

Wacław Borowy

Z historii równouprawnienia żydów w powieści polskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 22/23/1/4, 394-403

1925/26

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

pozwała przypuszczać, iż kto wie, czy nie dałoby się odszukać w epigramatycznej literaturze francuskiej XVIII wieku, lub też wcześniejszej renesansowej, czy nawet może klasycznej jakichś pierwowzorów dla jego fraszki.

Badania takie wykraczają oczywiście poza ramy niniejszej notatki. Celem jej było wskazanie, iż jeżeli istotnie Malczewski jest autorem wiersza „Do Piotra i Pawła“ — na co jak dotychczas brak właściwie ostatecznych dowodów — to w takim razie romantyczny twórca „Mariji“ byłby zarazem przygodnym tłumaczem niemieckiego klasyka.

Józef Mayer.

Z historii równouprawnienia żydów w powieści polskiej.

— Ach! czemuż nie jestem Żydem!

Tak westchnął pewnego razu Edmund hr. Tęczyński, zachwycony dobrocią i wdziękami uroczej Siory¹⁾. Z tego zachwytu wytworzyły się prawdziwe „pożary miłości“, tem — zdawało się — groźniejsze, że i Siora „w pierwszym momencie“ podzieliła żal Tęczyńskiego. Pożary te wszelako niebawem zostały stłumione: serce Siory było już oddane Lejbie, a Lejbe był przyjacielem Tęczyńskiego; niemałą zresztą widocznie racją gaszącą było to właśnie, że Tęczyński... nie był żydem. Nie wynikł stąd żaden dramat: Tęczyński nietylko swoją „gwałtowną miłość“ zwalczył, ale jeszcze urządził dla Lejby i Siory w swoim zamku ucztę weselną i koszernem winem wychylił zdrowie nowożeńców²⁾. Odbyło się to ku zgorzzeniu jedynie Mademoiselle Dufard, która już przedtem zauważyła o domu Tęczyńskich³⁾:

— *Notre maison deviendra une vraie synagogue.*

Oburzył się tem też niewątpliwie pan Fadowicz, który już poprzednio dziwił się⁴⁾:

— *Comment peut-on être Juif?*

Tak się kończyła idealistyczna powieść, poświęcona sprawie „oświecenia i szczęścia Starozakonnych Polaków“⁵⁾.

Kwestja jednak żydowska, raz poruszona, nie zatrzymała się na tym punkcie ani w życiu, ani w literaturze. Zaczęło się zresztą o tej kwestji szerzej mówić już na kilkanaście lat przed książką Niemcewicza: od samych początków Księstwa War-

¹⁾ J. U. [Niemcewicz]: *Leybe i Siora czyli Listy dwóch kochanków*, Warszawa, 1821, t. II, s. 86.

²⁾ II, s. 160.

³⁾ II, s. 122.

⁴⁾ II, s. 129.

⁵⁾ II, s. 168.

szawskiego — kiedy to rozległy się pierwsze głosy o potrzebie zupełnego zrównania żydów w prawach i obowiązkach z resztą obywateli państwa, a równocześnie w młodej armii polskiej odznaczyło się kilku żydów (z bohaterskim Berkiem Joselowiczem na czele), którzy z własnej woli zaciągnęli się do wojska — jeszcze przed dekretem konskrypcyjnym z d. 9 maja 1808 r.¹⁾ „Polak starozakonny“ (choć nazwy tej jeszcze nie używano) stał się ulubioną figurą okolicznościowych wodewilów patriotycznych. W „komedjo-operze“ np. Dmuszewskiego *Pożegnanie* (1808) występował „Mosiek liwerant“ i śpiewał:²⁾

Styszałem z niemałym strachem,
Wyznać muszę szczerze,
Że wszyscy jednym zamachem
Mają być żołnierze.
Panicz pójdzie pod karabin,
Żyd nie będzie frantem,
Nie wiele dziś znaczy rabin,
Wolę być szerżantem.

Jak widzimy, tendencja obywatelska nie przeszkadzała obserwacji komicznych rysów charakterystycznych. — Element charakterystyczny rozrastał się nawet czasem z krzywdą tendencji. Trudno np. za bardzo budującą uważać śpiewkę tegoż Dmuszewskiego z innego wodewilu (*Okopy na Pradze*), w której żyd tak deklaruje swoją gorliwość dla sprawy zagrożonej ojczyzny:

Z biednym czy chłopem czy żydkiem
Podzielę się każdym dydkiem,
Z Grenadjerem lub Huzarem
Dzielę się każdym talarem,
Z mężnym jakim Porucznikiem
Podzielę się dukacikiem,
A z Wielmożnym Jenerałem
Workiem całem, workiem całem³⁾.

Cały zato poważny wykład o stosunku żydów do Polski wplótł Al. Żółkowski do swojej sztuki *Wkroczenie do Litwy* (1812). Występuje tam bardzo godny arendarz Mojżesz, który, znalazłszy się wśród Polaków, oczekujących w pogranicznym mieście nadejścia wojsk polskich i francuskich, tak tłumaczy zdziwionym cokolwiek towarzyszącom tę swoją obecność:

— Czyliż ja nie na ziemi polskiej urodziłem się, czyliż nas wygnanoć z własnego kraju Polacy nie przyjęli i gościnnością wspaniałą nie obdarzyli? — My Abrahama dzieci umiemy być wdzięczni, nie różniemy się sercem od prawdziwych Polaków, my tylko różniemy się wyznaniem, które nikomu nie szkodzi.

¹⁾ Szym. Askenazy: *Z dziejów żydów polskich w dobie Księstwa Warszawskiego* (w *Kwartalniku poświęconym badaniu przeszłości żydów w Polsce*, 1912, zes. 1, s. 11 i nast.)

²⁾ L. A. Dmuszewski: *Dzieła dramatyczne*, Wrocław, 1821, t. IV, s. 135.

³⁾ L. c., t. IV, s. 85.

Tyrada ta wzrusza obecnego hrabiego Prawomira, ale „stary fanfaron“ Żyleciński ma niejaki wątpliwości:

— Przyznasz jednak, że nie wszyscy bracia twoi tak pięknie myślą i że wielu jest między wami, co szkatułę mają za Ojczyznę, a dukaty za swych współrodaków i że to im wszystko jedno, czy w jakim kraju ci lub owi panują, byleby się wam dobrze działo.

Szlachetny Mojżesz nie pozostaje dłużnym w odpowiedzi:

— A gdzież niema złych Panie, Dobr., lecz czyż błędność kilkunastu może przynosić zakał całemu pokoleniu. — Mylisz się Pan Dobr., za pozwoleniem, jeśli mniemasz, że nam to wszystko jedno ktokolwiek w tym kraju panuje. Nie, Panie, my chcemy, żeby tylko Polacy polską rządzą ziemią i w nas swych młodszych uznawali braci¹⁾.

W końcu sceny już nietylko Prawomir, ale i „stary fanfaron“ ściskają prawicę Mojżesza. Poczciwość tendencji tem szczególniejszej uwagi godna, że — jak dziś dobrze wiemy²⁾ — sympatje masy żydowskiej w r. 1812 bynajmniej nie były po stronie polskiej i napoleońskiej, ale przeciwnie — żydzi w tych czasach wybitnie zaznaczyli się w służbie szpiegowskiej rosyjskiej³⁾, a „żydów oświeconych, w pojęciu dzisiejszem, czujących i czyniących po polsku, na sposób chociażby owocnych żydów francuskich, ze świecąby wtedy szukać po całym kraju“⁴⁾.

Nie przestawała kwestja żydowska żywo zajmować umysłów i w latach Królestwa kongresowego. Spotkamy się z nią w licznych broszurach i artykułach czasopism. Słyszemy wtedy na ten temat opinie najrozmaitsze. Nie potrafili żydzi pozyskać sympatji Staszica. Z ciepłem natomiast przemówił o nich Walerjan Łukasiński (1818): nie zamykając oczu na wady żydowskie, tłumaczył je jednak warunkami historycznymi i konkludował, że między ludnością polską a żydowską „pokrewieństwo, przyjaźń i zespolenie duchowe należy... wytworzyć“⁵⁾. — Zajmowali się sprawą żydowską nawet studenci wileńscy, przeniknięci społecznym duchem filomackim. Wiemy z *Archiwum Filomatów*, że 18. I. 1820 r. czytał na posiedzeniu rozprawę *O żydach* filareta Z. Staniewicz, a 23. IV. tego samego roku znowu „czytał o żydach“ Kazimierz Piasecki. — W literaturze pojawiają się w dalszym ciągu sympatyczne postacie żydowskie,

¹⁾ Al. Żołkowski: *Wkroczenie do Litwy*, komedjo-opera w jednym akcie, ...pierwszy raz na Teatrze Warszawskim wystawiona d. 19 lipca 1812 r. s. 45—47.

²⁾ D. Kandel: *Żydzi w roku 1812* (w *Bibliotece Warszawskiej*, 1910, z. 4).

³⁾ Wyjątkową z tych czasów sztukę o żydzie, a pozbawioną judofilskiej tendencji wspomina K. Skibiński w *Pamiętnikach aktora* (wyd. M. Rulikowskiego, Warszawa, 1912, s. 89—90): był to *Żyd dzierzawca włości*; grano go z wielkim powodzeniem w Wilnie w r. 1814.

⁴⁾ Sz. Askenazy, l. c., s. 9.

⁵⁾ Sz. Askenazy: *Łukasiński*, Warszawa. 1908, t. I, s. 40—52, 337 i nast.

jak np. w *Le Juif Abraham* w zbiorze *Trois nouvelles* Nakwaskiej¹⁾.

Że myśl społeczno-reformatorka nie zabijała zdolności obserwowania, tego dowód mamy np. w powieści Jaraczewskiej *Pierwsza młodość — pierwsze uczucia*, gdzie znajdujemy taki realistyczny widoczek karczny żydowskiej:²⁾

Na ławce przy piecu i za piecem zbierały się w różne grupy z orjentalnymi twarzami małe żydziątka; szwargotali z sobą, wskazując palcem na przybyłych i śledzili ich postęпки z nieufnością, właściwą uciskowi i wypływającemu z niego szachrajstwu...

Dalej stała szafa, małą ballustradą otoczona, różnemi blaszanemi miamami napełniona, za którą widać było na łóżku wysokie pstre żydowskie bety. Szynkowała tam arendarka wódkę, nieznacznie kredą na szafie przypisując do wyszynkowanych kwatek te, które jej w beczce wyschły. W drugim kącie stary żyd z siwą brodą w śmiertelnej koszuli, z dużą przed sobą książką, przy małej świeczce odprawował, kiwając się, wieczorne modlitwy. Przy nim stara schylona żydówka świece łojowe maczała...

Francuz Monvel, patrząc na ten widok, przypomina sobie dekorację jaskini łotrów, którą widział w operze, i wszystkie niepoehlebne zdania, które słyssał o Polsce.

Niemcewicz wystudjował świat żydowski gruntowniej od innych współczesnych, głębiej też weń przeniknął i dał w *Lejbie i Siorze* najrozleglejszy na długie lata po polsku jego obraz. Tendencja jego dzieła była dwojaka: chodziło mu naprzód o podniesienie masy żydowskiej pod względem moralnym, kulturalnym i oświatowym, a następnie o równouprawnienie obywatelskie inteligencji (jakbyśmy po dzisiejszemu powiedzieli) z tych mas się wyłaniającej. Ta druga dążność była nowsza i oryginalniejsza; prekursorski jej walor ocenimy, uprzytomniając sobie, że inteligencji żydowskiej o tym typie, co niemcewiczowski Lejbe, była w tych czasach ledwo mała garstka, złożona głównie z byłych żołnierzy legionowych i Księstwa Warszawskiego i z członków niektórych najbogatszych rodzin żydowskich Warszawy³⁾. Śmiałość zaś tej dążności była w tem, że nie chodziło tu tylko o równouprawnienie społeczno-polityczne, ale także o towarzyskie i nawet, jak widzieliśmy, uczuciowe. Posunięcie w stosunku do niedawnych czasów bardzo duże.

Pozostawał do zrobienia jeszcze tylko jeden krok: upomnieć się dla żydów o równouprawnienie rodzinne. Kto ten krok robi i kiedy? Nie odpowiadają na to pytanie dotychczasowe zarysy dziejów problemu żydowskiego w literaturze polskiej (łącznie z najobszerniejszą, ale bezplanową i powierzchowną pracą

¹⁾ M. Szykowski: „*Génie du christianisme*“ a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej, Lwów, 1908, s. 177.

²⁾ [E. Jaraczewska]: *Pierwsza młodość — pierwsze uczucia*, Warszawa, 1829, t. III, s. 93—94.

³⁾ D. Kandel: *Żydzi w dobie utworzenia Królestwa kongresowego* (w *Kwartalniku, pośw. bad. przesz. żyd. w Pol.*, 1912, zes. 1, s. 108).

T. J.-Choińskiego¹⁾). A przecież dla historii motywów społecznych w tej literaturze (historji, którą kiedyś wypadłoby napisać) kwestja to nie bez znaczenia.

Otóż kontynuatorem Niemcewicza, wysnuwającym konsekwencje z jego założeń, stanie się zapomniany dziś częściowo pisarz w zapomnianym zupełnie utworze, a będzie to miało miejsce w niecały dziesięć lat po ukazaniu się *Lejby i Siory*.

Utwór, o którym mowa, to krótka „powieść“ (raczej: nowela) pod tyt.: *Romans w romansie*, wydrukowana w III-im tomiku *Biblioteki Konwersacyjnej*²⁾, wydawanej w Poznaniu 1830 r. przez Józefa Franciszka Królikowskiego, znanego ongi autora książki o prozodji polskiej³⁾. Nowela jest niepodpisana, więc prawdopodobnie sam Królikowski jest jej autorem: przypuszczenie tem bardziej uzasadnione, że bibliografja notuje dwa tomiki jego *Rozrywek literackich prozą i wierszem* z r. 1824⁴⁾.

Zapoznać się z *Romansem w romansie* warto nietylko ze względu na konflikt społeczno-towarzystki, stanowiący jego przedmiot, ale i ze względu na udatną kompozycję, dobry sposób opowiadania i charakterystykę figur, które czynią tę powiastkę prawdziwie zajmującą i żywą i powinny jej zapewnić wcale niepoślednie miejsce w pierwiastkowych dziejach naszej nowelistyki. Popularno-prowincjonalnemu charakterowi wydawnictwa i nieszczęśliwej dacie, pod którą się ukazała, przypisać zapewne należy, że nie wzbudziła większego zainteresowania wśród spóczesnych.

Do posepnego nastroju i atmosfery napiętego uczucia przygotowuje motto „powieści“, wzięte z *Dumy Lukierdy*. — Ekspozycja szybko nas zapoznaje z dwojgiem głównych bohaterów: Walerją, młodą, piękną, pustą nieco, lecz dobrą panną, i narzeczonym jej pułkownikiem Karolem. Już ma być naznaczony dzień ich ślubu, ale oto Karol zrobił się posepny. Walerja, chcąc go rozweselić, przekomarza się z nim i grozi zerwaniem. Zarzuca mu nadewszystko, że Karol, lubiący literaturę i obdarzony talentem, nie pisze dla niej wcale, jak inni narzeczeni dla swoich narzeczonych, wierszy, nie chce nawet przynieść obiecanego od kilku tygodni romansu, w którym sama Walerja miała być pierwszą osobą; gdy mu o tem przypomnieć, „odpowie: jutro, i taką sobie nastroi minę, jak gdyby stał przed frontem swoich wężalów“. Na to wszystko „pułkownik milczał z twarzą zasepioną“. Walerja stara się go rozweselić:

¹⁾ T. Jeske-Choiński: *Żyd w powieści polskiej*. Studjum. Warszawa, 1914.

²⁾ *Biblioteka Konwersacyjna*. Tomik III: Oddział drugi: *Romantyk towarzyski czyli Zbiór krótkich, przyjemnych i zabawnych romansów i powieści, tudzież z życia czerpanych anegdót i t. p.*, s. 5—36.

³⁾ Ur. 1781 r., zm. 1839. Cf. K. Wł. Wójcicki: *Cmentarz powązkowski pod Warszawą*, Warszawa, 1855, t. I, s. 148—153; — tenże w *Encyklopedji powszechnej Orgelbranda*, tom 16, 1864.

⁴⁾ *Rozrywki* musza stanowić dziś rzadkość; piszący te słowa nigdzie nie mógł ich znaleźć.

Odgarnęła mu włosy na czole:

— Gdzieżeś to odebrał tę ranę, zawsze zapominam tego nazwiska.

— Niedaleko Saragossy.

— To cię zapewne bardzo bolało.

— O nie, ta rana nie była najboleśniejszą.

— Ale jakżeś mi się dzisiaj wyelegantował. Czemuż ci tak mocno bije serce? —

Położyła mu rękę na piersiach; pułkownik przycisnął ją z zapalem.

— Droga Walerjo, rzece, żołnierz bez wszystkiego obejść się może, każdą stratę z łatwością zniesie. Ale gdybym ciebie utracić miał, Walerjo, tego nie mógłbym przeżyć. Prawdziwa miłość jest nieśmiertelna, ani podstęp, ani zdrada, ani śmierć sama zatrzcę jej nie zdoła...

Potem Karol wydobywa z kieszeni rękopis i oddaje Walerji ze słowami: „Oto przyrzeczony romans“. — Na prośbę narzeczonej sam autor zaczyna czytać swoje dzieło. Asystuje lekturze brat Walerji, kapitan, i matka, starościna.

Początek „romansu w romansie“ jest utrzymany w duchu typowej powieści sentymentalnej: naprzód — „przyjemny“ obraz natury, a potem — na jego tle — obraz dwojga rozmawiających kochanków. Moznaby to uznać za bardzo dobry *pastiche*. Rozweselony kapitan przerywa czytanie, wołając:

— Hola, hola, panie szwagrze!... ja znam dokładnie całą tę powieść, i zaraz państwu resztę opowiem. Teraz następuje pogodny poranek, mrużący strumyk, za nim gaj, albo może bór okropny, a w tym, na wzgórku, wśród gęstej zarośli wielkie rozłożyste drzewo; pod niem siedzi na murawie jakiś Odoardo albo Rynaldo i wzdycha, i przeklina, i znowu wzdycha, aż narzecie...

Siostra uspokaja niesfornego brata i czytanie ciągnie się dalej. — Romans pułkownika opowiada o Augustie i Marji, parze narzeczonych, którzy już byli blisko ślubu. August poznał Marję w jej domu, „w którym go gwałtowna zatrzymała choroba“, nie był więc znany bliżej rodzicom Marji. Wtem pewnego dnia przyjeżdża matka Augusta — „podeszła matrona, dość kosztownie, ale dziwacznie ubrana“. Witają się z synem czule. Staruszka spostrzega na piersi syna order i ogląda go z zaciekawieniem:

— ...Ty masz order? A wolnoż tobie nosić krzyż na piersiach?

— To nie jest krzyż, moja matko, to tylko gwiazda.

— Ach prawda, ale to coś kosztownego, mógłbyś tak piękną rzecz łatwo zgubić; każże to sobie dobrze przymocować.

„Wykrzyk bolesny“ przerywa dalsze czytanie: starościna dostała bicia serca; — gdy po krótkim osłabieniu przychodzi do siebie, lektura już nie zostaje wznowiona, wszczyna się zato rozmowa o przeczytanym ustępie. Kapitan zżyma się na sam pomysł, aby „Rynaldo jęczący pod drzewem miał być Hebrajczykiem“.

— To prawdziwie okropna scena, przerwał śmiejąc się pułkownik. Ale coby też mama dobrodziejka mówiła na to, gdyby starościankę takie nieszczęście spotkać miało?

Starościna schyliła się po chustkę, która jej upadła.

Kapitan wpada w furję na samo zapytanie Karola.
Wówczas Karol zwraca się do Walerji:

— Cobyś też pani na miejscu Marji czyniła?

Walerja zrazu nie chce wcale o czemś podobnem myśleć, ale na nalegania pułkownika odpowiada wreszcie, że zerwałaby w takim razie narzeczeństwo, jakkolwiek — dodaje — „musi być rzeczą bardzo bolesną opuszczać osobę, którą się kochało“. Spółczuje też z bohaterką romansu:

— Biedna Marja, aż mi jej żal; wysmianoby ją, a jej pan mąż nie mógłby się nigdzie z nią pokazać, ani w ogrodzie, ani na balu.

W pojęciu Walerji żyd nad wszystko ceni złoto, odpalonego tedy kochanka należałoby nagrodzić klejnotami, ale pozbyć się go trzebaby było bezwarunkowo i słowo swoje cofnąć.

Tu następuje *coup de foudre*:

— Cofnij je więc, Walerjo, rzekł pułkownik drżącym głosem, i podobny do szalonego wybiegł z pokoju.

Karol wraca do domu, aby dać folgę swoim cierpieniom. Spotyka tu swego przyjaciela majora Latouche'a. Kilku przedkimi rysami żywo nam autor noweli tę postać przedstawia. Jest to człowiek, który się „urodził i wychował w obozie“, libertyn i *esprit fort*:

— Ja nie jestem żydem, ale nawet nie wiem czem jestem. Nazywam się Brutus, a imienia mojego w żadnym kalendarzu nie znajdziesz pomiędzy świętymi wyznawcami ani męczennikami.

Latuszowi obca jest miłość, ale ceni uczucie przyjaciela: tłumaczy mu wszelako, że „potrzeba o wszystkim zapomnieć“ i chce go uspokoić winem. — Wtem wpada z kijem w ręce rozwścieczony kapitan. Karol, nie mając broni, wrywa w szpadę Latuszowi i zastawia się. Ale Latusz odbiera mu ją i każe kapitanowi gotować się do walki. Kapitan dobywa szpady i przy drugim natarciu pada ciężko ranny.

„Strapiony Karol pędził dni smutne“. Pocięchą jedyną było dla niego wypełnianie codziennych obowiązków służby wojskowej. Dowiadujemy się (czegośmy już zresztą mogli oczekiwać), że był on idealnym dowódcą i opiekunem podwładnych sobie żołnierzy: „dlatego też był powszechnie czczony i poważany“.

Niebawem „wtargnął nieprzyjaciel do kraju“ i Karol wyruszył na wojnę. Pochłoneły go trudy wojenne, bo „nie umiał być nieczynnym i kochał swoją ojczyznę“. — Pewnego razu otrzymał polecenie zbadania poruszeń wojsk nieprzyjacielskich w okolicy miasta, które było jego miastem rodzinnem. Tu dopiero mamy okazję w pełni poznać delikatność i szlachetność jego duszy. Równocześnie „smętne i radosne uczucia napełniały serce jego, gdy się zbliżał do miejsc, w których lata dzie-

cinne strawił“. Nie miał już rodziców, nie wiedział nawet, czy go kto w mieście pozna. Tymczasem „był poznany i uczczony“. Synagoga wysłała deputację na jego spotkanie. Ba! —

Zdarzyło się, że w tem mieście żył proboszcz katolicki, od lat już dawnych proboszcz tutejszy, który sobie młodość Karola przypominał. Szanowny starzec, godny sługa ołtarza, człowiek poczciwy w całym znaczeniu, prawy obywatel i gorliwy syn ojczyzny, nie brzydząc się różnicą wiary, widział w Karolu tylko bohatera i czcił w nim dzielnego obrońcę ojczyzny. Dał u siebie ucztę, sprosił przyjaciół i wezwał na nią pułkownika. Radość powszechna panowała, biesiadnicy byli dobrych myśli, a cała prawie synagoga żydowska przechadzała się naokoło plebanji, pragnąc powitać wychodzącego z obiadu pułkownika i na dzień następujący wspaniałą mu ucztę ofiarować.

Ale oto zjawia się podjazd nieprzyjacielski i wywiązuje się potyczka. Pułkownik pędzi, „gdzie widział największą potrzebę“ i ginie po bohatersku¹⁾.

W pół roku potem pisze starościanka Walerja do swojej przyjaciółki: że matka jej umarła z płaczu i wstydu, że brat ciągle chory i osłabiony i lekarze źle o nim mówią, a ona sama pogrążona jest w najgłębszej desperacji:

— Dlaczegoż Karol odkrył mi swoją miłość, albo dlaczego, odkrywszy ją, nie zataił urodzenia swojego?... O, ilem ja go kochała! ile go jeszcze Kocham! to, com wyrzekła niebaczną, gdy mi czytał historją Augusta i Marji, wyrzekłam z pustoty; on byłby mi przebaczył. Cierpienia matki i gwałtowność brata mojego tamowały wszystkie kroki moje i nie dopuszczały iść za popędem serca... — Dochodzą wieści, że zginął; może go rozpacz zbyt daleko uniosła! O Karolu! najdroższy Karolu! Czemuż mi nie jest wolno wylewać łzy na grobie twoim? Nie chcę wiedzieć, jakiego byleś rodu, znam tylko miłość naszą wzajemną. Poznałam piękną duszę twoją, byleś walecznym, cnotliwym człowiekiem i godnym synem ojczyzny. I cóż jest jeszcze, czego by kobieta w kochanku swoim żądać mogła?

Taki koniec noweli. Jak widzimy, schemat osnowy powieści sentymentalnej (kolizja wysokiej miłości z okolicznościami społeczno-towarzyskimi) został prawdziwie ożywiony treścią zagadnienia, którego powagę miały wykazać późniejsze jeszcze czasy. Rysunek postaci nie wyszedł poza manjerę sylwetkową XVIII-go wieku, ale w tej manjerze jest wcale wyrazisty. To też, o ile wielka część naszych romansów sentymentalnych stała się najzupełniej nieczytelna, tę powiastkę — z niewielu innemi — można przeczytać dziś jeszcze z zajęciem: bo do dziś jest tu nad czem podumać, a przytem mamy tutaj jawny, jakże charakterystyczny, styl epoki.

Problem, poruszony w powiastce z 1830 r., podjął ponownie — około dwu dziesiątków lat później — August Wilkoński w jednej z ostatnich swoich „ramotek“: w „odłamkach ze szkicu

¹⁾ Zgon pułkownika Karola upodobniony jest do zgonu Berka Joselowicza, jedyne pułkownika żyda w wojsku Księstwa Warszawskiego. Berek zginął pod Kockiem 5 maja 1809 w walce z huzarami austriackimi (D. Kandel: *Berek Joselowicz*, w *Przeglądzie Historycznym* 1909 r.). Karol ginie w powieści również w walce z „huzarami nieprzyjacielskimi“.

powieściowego“ pod tyt.: *Szlachetny nieznajomy*¹⁾. Jeśli się weźmie pod uwagę bliskie stosunki, jakie przez pewien czas łączyły Wilkońskiego z Królikowskim²⁾ (Królikowski był jego nauczycielem, a później mieszkał u niego czas jakiś w Garbatce), wydać się może prawdopodobnem, że odegrał tu pewną rolę wpływ Królikowskiego: wspomnienia o dawnych z nim rozmowach, albo sama jego powiastka z *Biblioteki Konwersacyjnej*, którą dawny, oddany uczeń mógł mieć u siebie i czasem odczytywać.

Osnowa zresztą ramotki „chirurga filozofji“ dość odbiega od osnowy „powieści“ Królikowskiego. Miejsce starościanki Walerji zajmuje tutaj Marja, córka zrujnowanego hrabiego, byłego pułkownika wojsk polskich. Na miejscu pułkownika Karola z *Romansu w romansie* widzimy tu dzielnego młodego lekarza „z szlachetnym wyrazem twarzy“, mającego tylko „w głównych rysach widoczny ślad wschodniego pochodzenia“. Tego nie miał Karol! Zato lekarz ten nie ma już żadnych związków ze środowiskiem i tradycją żydowską: przeciwnie, jest szczerym chrześcijanem i ukochanej Marji przesyła w upominku „pierścionek... żelazny z złotym wizerunkiem Chrystusa“. Wyposażył go nadto Wilkoński we wszelkie możliwe cnoty i w niezmierną subtelność ducha. Ratując olbrzymią sumą ojca Marji od niechybnej katastrofy, czyni to jako Nieznajomy, i pisze w liście, by go nie poszukiwano daremnie: „Przedziela nas — dodaje — świat cały“... Raz tylko jeden — niepoznany — rozkochany lekarz „na ręce hrabianki złożył drżącemi usty namiętny pocałunek“, poczem — „zachwiał się — i upadł bez zmysłów na ziemię“. Nie jesteśmy już w świecie powieści sentymentalnej, ale w świecie epigońskiego romantyzmu!

Hrabina-matka jest głęboko przekonana, że serce jej córki „nie może znać... uczucia dla przechrzty“. Hrabia-ojciec mówi na ten temat już znacznie miękcej. Marja zaś ma dla „nowego chrześcijanina“ prawdziwie wysokie uznanie. Dyskrecja jednak „szlachetnego nieznajomego“ nie pozwala mu się zbliżyć do rodziny ukochanej. Jego wspaniałomyślność wyzyskują inni: w rezultacie Marja omal nie wychodzi za mąż za głupca i łajdaka. Lekarz zjawia się wtedy na chwilę, aby niebawem zniknąć na zawsze. Potworny marjaż zostaje zerwany; cóż stąd jednak! biedna dziewczyna umiera „na podwyższoną czynność serca i arterji“.

Kończy „ramotkę“ *moralitas* autorska:

Szkoda! była to dziewczyna wyższego pojęcia, najszlachetniejszego uczucia, — wolna od przesądów i uprzedzeń, wieku XIX niegodnych.

¹⁾ Powiastka ta została ogłoszona dopiero w drugim, pośmiertnem wydaniu *Ramot i ramotek* (Poznań, 1861—62) w t. V, s. 127—157.

²⁾ Wac. Szymanowski: *August Wilkoński* (we wstępie do V-go tomu *Ramot i ramotek*, Warszawa, 1873, s. V i nast.); — K. Wł. Wójcicki: *Cmentarz powązkowski*, t. I, s. 155 i nast.

Z tem wszystkim — mimo znacznie większej sumy okropności, anielstwa i patosu — postawienie problemu jest tutaj oczywiście znacznie mniej radykalne, niż przed laty u Królikowskiego. Czy tamto okazało się niemożliwym, czy niepożądanem? I czy mamy tu wyraz własnego tylko przekonania autora, czy refleks opinii zbiorowej?

Szczegółowa historia prądów społecznych w kulturze polskiej XIX-go wieku kiedyś będzie nam mogła zapewne na te pytania odpowiedzieć.

Wacław Borowy.

Mickiewicz wobec ruchu literackiego w Rosji w okresie 1826—29.

Rozdział I.

O stosunkach Mickiewicza z „przyjaciółmi Moskalami“ wiemy bardzo mało. Przypuszczamy, że ich była grupka niewielka, że stosunki z nimi były przelotne, niepozostawiające trwalszych śladów, ani w literaturze rosyjskiej, ani w twórczości „przybylca z Zachodu“. Jednym słowem, na cały ten etap życia twórczego, patrzmy, jak na popas. A przecież wystarczy przejrzeć czasopisma rosyjskie z tego czasu, aby się przekonać, że poeta nasz jest znany powszechnie, a co ważniejsze, powszechnie ceniony, szanowany, niemal wielbiony. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że w tym okresie Mickiewiczem więcej się interesowano w Rosji niż w Polsce (ot choćby w Warszawie).

„Sonety“, „Wallenrod“, „Farys“ zaraz po ukazaniu się były, choćby w prozaicznych, dosłownych tłumaczeniach podawane rosyjskiej publiczności. Czasopisma wychytują sobie owe tłumaczenia. „Farys“ n. p. jest tłumaczony z rękopisu... „Sonety“ utorowały drogę Mickiewiczowi. Zdobył on w Rosji pozycję „polskiego Byrona“ wstępnym bojem. Moskwa witała Mickiewicza tak samo, jak swego wieszczą Puszkina. Stwierdzają to wszyscy współcześni (Polewoj, Pogodin i ks. Wiaziemskij). I ten zachwyty nie ustępuje aż do wyjazdu. Stwierdzimy to na podstawie przeglądu czasopiśmiennictwa ówczesnego. Prym w chórze głosów przychylnych należy się „Moskiewskiemu Telegrafowi“. Redaktor Polewoj, to przecież jeden z najbliższych Mickiewiczowi ludzi¹⁾.

* * *

¹⁾ Z konieczności zmuszeni byliśmy zwięzić zakres naszych dociekań. W bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, bardzo zasobnej w dzieła rosyjskie, znaleźliśmy tylko trzy roczniki (2⁺ zeszyty) „Moskiewskiego Telegrafu“ 1826—28, oraz dwa „Wiestnika“ 1827—28.